

Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 5 (765) 1 lutego 2009 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

IV NIEDZIELA ZWYKŁA

Zegnij

Na rynku wydawniczym ukazują się wiele różnego rodzaju książek. Wśród nich szczególnym zainteresowaniem cieszą się te, które podejmują tematykę zdrowego trybu życia. Jednak może budzić zdziwienie fakt, że nikt nie napisał jeszcze książki, która ukazywałaby wpływ pośpiechu i szybkiego tempa życia na zdrowie człowieka, a szkoda albowiem temat jest nie tylko ciekawy, ale też bardzo aktualny. Dziś chcemy zatrzymać się nad jednym pytaniem: co należy zrobić, aby skutecznie zwolnić tempo oraz mieć więcej czasu na to, co najważniejsze?

Mieszkańcy Afryki mają interesujące powiedzenie, które powtarzają białym, u których obserwują pośpiech i jego skutki: wy macie zegarki a my mamy czas. Zdanie, które zasługuje na uwagę i chwilę dokładnego skupienia nad zagadnieniem wartości czasu. Czym on jest w rzeczywistości? Jest jednym z wielkich i zarazem bardzo ulotnych kapitałów, jakie otrzymujemy. Często w rozmowach słyszymy słowa: "jak ten czas szybko leci!" Istota nie powinna leżeć w tempie jego upływu lecz sposobie jego wykorzystania.

Dużą jego część poświęcamy na pracę zawodową, domową. To istotny wymiar życia, aby poprzez jej wykonywanie nie tylko dbać o naszą egzystencję, ale także wypełnić codzienność realizacją zadań, jakie zostały nam powierzone. Niestety można dziś obserwować narastające zjawisko pracoholizmu a więc przeakcentowania pracy jako najważniejszej wartości w życiu, co może w dalszej kolejności doprowadzić do wielu różnorodnych skutków.

Kolejnym istotnym elementem jest czas poświęcony na spotkania z ludźmi. Dokonuje się to przede wszystkim w gronie rodziny. Jeśli człowiek nie znajduje czasu na rozmowę z bliskimi, to wkrótce wzajemne relacje mogą stać się chłodne a nawet utracić pozytywną temperaturę doprowadzając do ich całkowitego

schłodzenia. Jeśli naprawdę kogoś kocham, to zawsze potrafię znaleźć dla niego czas.

Wreszcie jeszcze jeden element obecnie szczególnie akcentowany, jakim jest odpoczynek a zwłaszcza przyjemność czasu wolnego. Nie ulega żadnej wątpliwości jak bardzo organizm potrzebuje odpoczynku, natomiast na ile człowiek potrafi właściwie do tej sprawy podejść to już osobny problem, który został już we wcześniejszych refleksjach poruszony. Warto jednak podkreślić zasadniczą i istotną prawdę: czas jest wielkim darem, jaki otrzymujemy z ręki samego Boga. To dar, którego nie wystarczy tylko posiadać, ale który domaga się z naszej strony właściwego i odpowiedzialnego wykorzystania. Człowiekowi, który nie posiada świadomości odkrycia czasu jako daru, grozi nie tylko brak jego właściwego zagospodarowania, ale dodatkowo jego marnowania. Ta smutna prawda o możliwości zmarnowania talentu czasu prowokuje nas do postawienia ważnego pytania: Co zrobić, aby czas był przez nas odpowiednio wykorzystany? Aby znaleźć najważniejszą odpowiedź warto sięgnąć do samego źródła mądrości jakim jest kolejna porcja słowa Bożego: "Przyjdźcie, radośnie uwielbiamy Go padając na twarze, zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył" (Ps. 95). Jedno zdanie, które wyśpiewamy podczas liturgii słowa zawierające w sobie najważniejszą odpowiedź i to w jednym słowie: zegnijmy. Czym ono jest? To wezwanie do zajęcia postawy modlitwy, a więc poświęcenia czasu na spotkanie z Panem Bogiem. To jest czas, który ma być bramą wprowadzającą nas w twórcze przeżywanie każdej godziny, jaką daje nam Ojciec Niebieski. W praktyce jest to trudne i wymagające zadanie, w którym potrzebujemy kogoś, kto jak dobry i pewny przewodnik zaprowadzi nas na wyznaczony szczyt. Dlatego człowiek, który dobrze się modli, nie tylko nie będzie narzekał na brak czasu, ale może już teraz żyć ze świadomością, że posiadany talent czasu potrafi właściwie pomnożyć. ks. Zbigniew Zachorek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Pwt 18, 15-20

Psalm: Ps 95, 1-2.6-9

II czytanie: 1 Kor 7, 32-35

Ewangelia: Mk 1, 21-28

Dlaczego i co warto czytać? -

ks. Andrzej poleca

Dziś o książkach kolejnej autorki. Jest nią **Consilia Maria Lakotta**.

Dwie pierwsze książki są o tematyce biblijnej.

Światło nad jeziorem. Łukasz Apostoł poszukuje w Jerozolimie Salome, matki synów Zebedeusza. Przybywa z Efezu z poselstwem od jednego z nich, Jana. Odnajduje ją w wykutym w skale, ledwie widocznym domku w najdalszym zakątku miasta. Ta stara kobieta, niegdyś bardzo przedsiębiorcza, żyje tam samotnie. Salome, skłoniona do wspomnień, opowiada Łukaszowi swoją historię, tak bardzo splecioną z historią Świętej Rodziny. Razem z nią przeżywamy pierwsze jej spotkanie z małym Jezusem w Nazarecie, wesele w Kanie Galilejskiej i szereg innych wydarzeń dobrze znanych nam z Pisma Świętego. Obserwujemy, jak z niewierzącej w boskość syna swojej kuzynki, potem upatrującej korzyści od Mistrza dla swych synów, pod wpływem zbawczych wydarzeń zmienia swoje myślenie i postępowanie – odmienia siebie... To powieść dla wszystkich, którzy chcą spojrzeć na Świętą Rodzinę z perspektywy zwykłego człowieka, takiego jak każdy z nas.

Nie złożę ofiary cesarzowi: Powieść historyczna o św. Wiktorze z Xanten. „Żadnych ofiar dla cesarza!” - tak brzmi rozkaz młodego centuriona Wiktora wydany podległej mu kohorcie, kiedy zostają wezwani do oddania władcy boskiej czci. Wiktor doskonale zdaje sobie sprawę ze swoich żołnierskich praw i obowiązków - daje Bogu to, co boskie, natomiast cesarzowi tylko to, co się jemu należy. Wynika stąd brzemienny w skutkach konflikt z imperatorem, ostatnim prześladowcą chrześcijan na rzymskim tronie, Julianem Apostatą.

„Opowieść o młodym rzymskim oficerze dopowiada to, czego brakuje Sienkiewiczowskiemu »Quo vadis?«. Trafnie, prosto i konkretnie - bez cienia klikiwości czy egzaltacji - ukazuje świadomy i konsekwentny wybór wiary w Chrystusa oraz gotowość bezwzględnej posłuszeństwa Bożemu prawu. »Nie złożę ofiary cesarzowi« to swoiste 2 w 1: dynamicznie napisana powieść historyczna i żelazna pozycja apologetyczna na nasze czasy”. (Jerzy Wolak, z recenzji dla Gloria24.pl)

Kuszenie w Chikaldzie. Obyczajowa powieść w oparciu o dzieje miłości hinduskiej lekarki i chrześcijańskiego lekarza ukazuje różnice i podobieństwa między chrześcijaństwem a hinduizmem. W tle wydarzeń, na których osnuta jest fabuła powieści, przewija się działalność bł. Matki Teresy z Kalkuty. Akcja książki toczy się w Indiach. Peter Larsen, młody lekarz, specjalista od chorób tropikalnych, jeszcze w ojczystym kraju, w Niemczech, zakochuje się w urodzivej hinduskiej studentce medycyny Sity Durpali, bramince z najwyższej kasty i dobrego domu. Tymczasem rodzina dziewczyny ze wszelkich sił stara się o zachowanie starego prawa kastowego regulującego relacje Europejczyków z Hindusami. Pomimo wielu trudności Sicie udaje się otrzymać stanowisko lekarza praktykanta w prywatnej klinice, w której pracuje Peter Larsen wraz z kierującym całą instytucją jego ojcem, lekarzem od kilkudziesięciu lat przebywającym w Indiach. Dochodzi do konfliktów pomiędzy zachodnim i wschodnim stylem życia, a tropikalny klimat oraz przeżywa-

ne emocje są źródłem i przyczyną coraz większego napięcia. Bogactwo fabuły pozwala czytelnikowi śledzić wiele niespodziewanych zwrotów akcji.

Kluczura: Wstęp wzbroniony! Kiedy wielka gwiazda Hollywood zamyka się za drzwiami ciężkiego klauzuruowego klasztoru, wywołuje to poruszenie w całej Ameryce. Wszyscy zastanawiają się nad motywami decyzji aktorki. Reporterka jednego z najpoczytniejszych dzienników z Chicago dostaje zlecenie od szefa. Ma incognito przeniknąć do klasztoru jako nowicjuszka i starać się dowiedzieć wszystkiego o decyzji gwiazdy i jej obecnym życiu. Redakcja czeka na sensacyjny materiał prasowy, a dziennikarka zaczyna wielką przygodę o nieprzewidzianych konsekwencjach.

Kącik dla dzieci

Z Marysią nie tylko o modzie

Pewnego dnia Marysia wróciła ze szkoły wyraźnie zmartwiona. Zanim zdążyła zdjąć kurtkę i buty, mama, która od razu zauważyła smutną minę dziewczynki, zapytała:

- Stało się coś?

- Nie - bez przekonania powiedziała Marysia i w tej chwili musiała mocniej przytrzymać się ściany, bo mała Ania, jej młodsza siostra, z radosnym okrzykiem: „Marysia przyszła!” rzuciła się na powitanie. W tej sytuacji mama postanowiła odłożyć wszelkie pytania na później:

- To przebieraj się szybcitko, umyj ręce i chodź coś zjeść. Mamy dziś na obiad ...

- Frytki! - wykrzyknęła triumfalnie Ania - na obiad mamy frytki! - ale zamiast spodziewanego entuzjazmu usłyszała tylko niewyraźne „yhm”.

Marysia zjadała swoją porcję frytek w milczeniu i bez apetytu. Nawet radosny szczebiot młodszej rodzeństwa nie mógł poprawić jej nastroju. Po skończonym posiłku, mama poczekała jeszcze, aż najedzone maluchy zabrają się za budowanie wież z klocków w swoim pokoju, po czym, siadając z Marysią na tapczanie, postanowiła wydobyc z niej przyczynę zmartwienia.

- No, Marysiu, mamy teraz chwilę spokoju, to może powiesz mi, co się stało? Dlaczego jesteś taka smutna?

Marysi zwykle nie trzeba było długo namawiać do dzielenia się swoimi przeżyciami. Tak stało się i tym razem.

- Jest mi przykro, bo Monika mówiła, że chce coś pokazać dziewczynom i zawołała je do siebie wszystkie, oprócz mnie. Nawet powiedziała: „oprócz Marysi”. I wiesz co, poszła do niej nawet Zosia, choć uważa się za moją najlepszą koleżankę. A ja stałam z boku i patrzyłam jak cicho szepczą do siebie i odwracają się co chwilę, żeby sprawdzić, czy ich nie podsłuchują.

- Ale nie wiesz, dlaczego się tak zachowywały? Może miały jakiś powód? - mama starała się zapanować nad rosnącym wzburzeniem.

- To chyba dlatego, że Monika chce wszystkim zaimponować swoimi modnymi ubraniami i drogimi rzeczami. Wiesz, że one uważają, że ten, kto nie ma komórki jest głupi?

- Co takiego? - mama była wyraźnie zaskoczona - wydawało mi się, że jeśli ktoś nie ma komórki, to dlatego, że jej po prostu nie potrzebuje. Uważam, że dzieciom w twoim wieku nie jest ona niezbędna.

- Ja wiem, ale dziewczyny wyśmiewają się z tych, którzy nie noszą komórek albo mają takie... no wiesz, przedpotopowe.

- A ty uważasz, że powinnaś mieć komórkę?

- Hm, byłoby fajnie, ale nie jest mi tak naprawdę bardzo potrzebna. Chciałabym ją jednak mieć, bo wszyscy w klasie mają.

➔ str. 6

W numerze 1 naszego tygodnika podaliśmy za Kai informację o włoskiej dziewczynce, Antonietcie Meo, zmarłej na raka w wieku sześciu lat, która może zostać ogłoszona doktorem Kościoła.

Dzisiaj proponujemy więcej wiadomości na jej temat.

Sześćioletnia mistyczka

Maria Meo

„Nennolina. Sześćioletnia mistyczka. Świadectwo matki”

Wydawnictwo eSPe 2008

Oczami wyobraźni widzimy małą, ciemnowłosą dziewczynkę o głębokich, czarnych oczach. Widzimy jak biega, psoci, z zainteresowaniem poznaje świat. Widzimy, jak śmieje się radośnie podczas wspólnych zabaw z rodzicami. Wyobrażamy sobie także jak się modli. Jak klęczy przed Najświętszym Sakramentem i nie widzi poza Nim niczego...

To Antonietta Meo, nazywana przez najbliższych Nennoliną. Właśnie trwa jej proces beatyfikacyjny. Żyła tylko sześć lat. Jednak był to czas nieustannego pogłębiania jej osobowej relacji z Bogiem, zakończony na Kalwarii - mała Nenne zachorowała na nowotwór kości. Choroba rozwijała się bardzo szybko - trzeba było amputować nogę. Rok później dziewczynka umiera w ramionach mamy i taty.

Antonietkę poznajemy dzięki wspomnieniom jej mamy, Marii Meo, która zapisuje historię córeczki na prośbę swojego spowiednika. Otrzymujemy więc świadectwo życia, sposobu wychowania i wielkiej wiary małej Nenne.

To nie jest zwykła hagiografia - Maria Meo ukazuje Antonietkę we wszystkich aspektach jej życia. Niejednokrotnie zastanawia się nad postawą córki, ma wiele przemyśleń, ale także i wątpliwości. Szczególnie dotyczy to licznych wypowiedzi Nenne, które zaskakują dojrzałością i heroizmem jej wiary. Matka opisuje swoje odczucia i uczucia, swoje rozterki w kwestiach wychowania dziewczynki, pisze o troskach w kontekście choroby córki. Najwspanialszym jednak jest świadectwo wiary, która towarzyszy całej rodzinie Meo w drodze krzyżowej Antonietty. Trudno sobie nawet wyobrazić dramat, jaki przeżywali rodzice małej Nenne. Wcześniej stracili jeszcze dwójkę dzieci, które zmarły w niemowlęctwie. Zostały im dwie córki, Margherita i Antonietta. Ta ostatnia miała również dołączyć do swojego rodzeństwa.

Maria Meo bardzo dbała o religijne wychowanie dzieci. Sama ukończyła kurs katechizmu, zaś posiadaną wiedzę przekazywała swoim córkom. Szczególnie intensywna to była nauka w okresie przygotowania Nennoliny do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej. Mała Antonietta bardzo pragnęła przystąpić do Komunii, dlatego też zezwolono jej na wcześniejsze przystąpienie do tego Sakramentu. Uroczystość odbyła się w Boże Narodzenie, kilka miesięcy przed śmiercią dziewczynki.

Antonietta Meo nazywana jest mistyczką. Jej mama pisze, iż Nenne wspominała, że widuje Jezusa i Maryję. Przez kilka miesięcy Nenne codziennie dyktuje mamie liściki i kwiatki do Matki Bożej i Pana Jezusa. Potem, sama próbuje kaligrafować. Maria Meo zastanawia się na ile jest to wyobraźnia małego dziecka, a na ile jej córkę łączy szczególna więź z Chrystusem i Jego Matką. Jej wątpliwości rozwiewa postawa Nennoliny w obliczu nadchodzącej śmierci i niewyobrażalnego cierpienia, które dziewczynka ofiarowuje za grzeszników. Nenne prosi również, aby nie modlono się o jej uzdrowienie - chce bowiem pozostać z Chrystusem na Kalwarii, aby zdobywać dusze dla Niego.

Czym mnie urzekła ta książka? Prostotą i szczerością. Świadectwem życia wierzącej i praktykującej rodziny, która traktuje sprawy wiary na poważnie. Która szanuje Boga i Jego wolę i w Nim upatruje wszelkiej pomocy w trudach codzienności. Nieraz nawet szokują zdania mówiące o dziękczynieniu Bogu za cierpienie! Jakże wielkiej wiary była ta rodzina!

"Nennolina. Sześćioletnia mistyczka. Świadectwo matki" - polecam tę książkę każdej rodzinie jako lekturę obowiązkową ku pogłębieniu wiary. Każdemu rodzicowi, który chciałby dobrze wychować swoje dzieci. Tym, którzy chodzą do kościoła z przyzwyczajenia, aby spojrzeli na Eucharystię wzrokiem kochającej Jezusa sześciolatki. Dzieciom, aby uczyły się szacunku do rodziców i kochały Kościół. Wszystkim tym, którzy chcieliby się nawrócić, ale nie mają motywacji.

Kiedy jestem zmęczona i resztką sił próbuję się w sobie zebrać, aby zmówić wieczorną modlitwę, przypominam sobie Antonietkę, która nawet będąc bez nogi, klęczała przed Jezusem, nie z obowiązku, a z miłości, zastanawiam się, czym jest moje zmęczenie wobec cierpienia tej małej dziewczynki, która nigdy się nie skarżyła. I tak mi się wydaje, że tam z Nieba, mała Nenne pomaga nam w powrotach do Boga...

*Agnieszka Konik-Korn redaktor Tygodnika Katolickiego
Niedziela*



Materiał otrzymaliśmy w ramach akcji -
Dzielmy się słowem z: www.gloria24.pl
Dzielmy_Sie_Slowem/

Intencje Apostolstwa Modlitwy -

Luty

Intencja ogólna: Aby pasterze Kościoła zawsze byli otwarci na działanie Ducha Świętego, tak w nauczaniu, jak i w postudze ludowi Bożemu.

Intencja misyjna: Aby Kościół w Afryce skutecznie przyczyniał się do szerzenia sprawiedliwości i pokoju według wskazań II Specjalnego Zgromadzenia Synodu Biskupów.

„Otoczmy troską życie”

To hasło obecnego roku duszpasterskiego. Jest ono na wskroś ewangeliczne, zakorzenione w tajemnicy Chrystusa, jedynego Pana życia człowieka, związane z objawieniem.

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). „Kto wierzy w Syna ma życie wieczne” (J 3,36). „i Ja daję im życie wieczne” (J 7,28). „Ja jestem Drogą i Prawdą i Życiem” (J 14,6).

Troska o życie jest więc troską o Jezusa i jest sprawą zbawienia. Życiem w wieczności razem z Ojcem.

Do współpracy w dziele obrony życia człowieka od poczęcia po naturalny kres, zaprosiło nas Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka, przysyłając materiały, które będziemy w najbliższych numerach drukować.

Naukowcy, lekarze o początku życia człowieka

„Człowiek jest już człowiekiem od momentu, gdy męski plemnik zapłodni żeńską komórkę jajową.” *prof. dr hab. med. E. Blechschmidt, dyrektor Instytutu Anatomii Uniwersytetu w Getyndze, Niemcy*

„Komórkę jajową od momentu zapłodnienia nazywamy zarodkiem, ale nie ulega wątpliwości, że jest to człowiek.” *prof. dr hab. med. B. Chazan, specjalista krajowy w dziedzinie położnictwa i ginekologii, Warszawa*

„Szacunek dla nowego życia od samego poczęcia i uznanie dziecka za partnera w dialogu są bardzo ważne. Ten dialog rozpoczyna się w momencie poczęcia.” *prof. dr hab. P. G. Fedor -Freybergh, psycholog, Sztokholm*

„Od momentu poczęcia istnieje żywa istota. Nienarodzone dziecko jest osobą.” *prof. dr med. A. Ingelman-Sunberg, kierownik Kliniki Ginekologii i Położnictwa w Sztokholmie*

„Żywo człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia, to jest zapłodnienia i kończy się w momencie śmierci.” *prof. zw. dr hab. med. R. Klimek, członek Królewskiego Towarzystwa Lekarskiego w Londynie*

„Dzięki nadzwyczajnemu postępowi techniki wtargnęliśmy do prywatnego życia płodu. Przyjęcie za pewnik faktu, że po zapłodnieniu powstała nowa istota ludzka, nie jest już sprawą upodobań czy opinii. Ludzka natura tej istoty od chwili poczęcia do starości nie jest metafizycznym twierdzeniem, z którym można się spierać, ale zwykłym faktem doświadczalnym.” *prof. dr med. J. Lejeune, kierownik Katedry Genetyki na Uniwersytecie im. R. Descartesa w Paryżu*

„Połączenie komórki jajowej i plemnika, czyli gamety matczynej i ojcowskiej daje początek odrębnemu życiu. W wyniku zapłodnienia powstaje w pełni genetycznie uformowany nowy człowiek, którego rozwój dokonuje się w czasie życia ludzkiego. Tak więc embriion, płód, noworodek, niemowlę, dziecko, dorosły, starzec to określenia poszczególnych biologicznych

etapów rozwoju zawsze tego samego człowieka.” *dr n. med. A. Marcinek, dyrektor Szpitala Położniczo-Ginekologicznego im. R. Czerwiakowskiego w Krakowie*

„Z naukowego punktu widzenia poprawne jest stwierdzenie, że pojedyncze ludzkie życie zaczyna się w momencie poczęcia.” *prof. M. Matthews-Roth, Uniwersytet Harvarda, USA*

„Życie człowieka nie zaczyna się z chwilą narodzin, ale od momentu poczęcia.” *prof. dr hab. n. med. J. Roszkowski, członek-współzałożyciel Międzynarodowego Towarzystwa Ginekologicznego, członek Rady Naukowej Instytutu Matki i Dziecka*

„W świetle obecnej wiedzy nie ulega wątpliwości, że życie człowieka zostaje zapoczątkowane w następstwie połączenia się dwu komórek rozrodczych - gamet - żeńskiej i męskiej w postać komórki macierzystej zwanej zygotą, która o tej chwili zaczyna żyć własnym rytmem.” *prof. dr hab. med. M. Rybakowa, Komitet Rozwoju Człowieka Wydziału Nauk Medycznych PAN Warszawa-Kraków*

„Po zapłodnieniu, to jest zespoleniu się jądra komórki jajowej z jądrem plemnika (co następuje w jajoowodzie, blisko jego ujścia od strony jajnika) powstaje całkowicie nowa, odbiegająca od genotypów rodzicielskich, odrębna jakość genetyczna - nowa osoba ludzka. Zestaw jej genów w komórkach somatycznych nie ulegnie już zmianie do końca życia.” *prof. dr hab. B. Suszka, biolog, pracownik naukowy PAN, Poznań*

„Rozwój człowieka zaczyna się od połączenia dwu komórek - gamety żeńskiej, czyli komórki jajowej (oocyty), i gamety męskiej -plemnika, w akcji zapłodnienia.” *prof. dr hab. med. M. Troszyński, ginekolog-położnik.*

Zestawiła: dr Krystyna Cygorjini 11 czerwca 2008 r.

Modlitwa za kapłanów

(z modlitewnika Sióstr Urszulanek SJK)

O Jezusie, Odwieczny Arcykapłanie, który w niezrównanym porywie miłości dla ludzi, Twych braci, sprawiłeś, że chrześcijańskie kapłaństwo wytrysnęło z Boskiego Serca Twego, nie przestawaj wlewać w Twych kapłanów ożywczych strumieni Twojej nieskończonej miłości.

Żyj w nich, o Panie, przeistaczaj ich w siebie, uczyni ich mocą łaski swojej narzędziami swego miłosierdzia. Działaj w nich i przez nich i spraw, by przyoblekły się zupełnie w Ciebie przez wierność naśladowanie Twych godnych uwielbienia cnót, wykonywali mocą Twego imienia i Twego ducha uczynki, któreś sam zdziałał dla zbawienia świata.

Boski Odkupicielu dusz, spojrzaj, jak wielu jest jeszcze pogrążonych w ciemnościach błędu. Policz owieczki zbłąkane, krążące nad przepaścią, wejrzyj na tłumy ubogich, głodnych, nieświadomych, słabych i opuszczonych.

Wracaj do nas, o Jezusie, przez Twych kapłanów. Ożyj w nich rzeczywistość, działaj przez nich i przejdź znowu przez świat ucząc, przebacząc, pocieszając, poświęcając się i nawiązując na nowo święte więzy miłości łączące Serce Boże z sercem człowieczym. Amen.

Ps. W każdy I czwartek - najpierw podczas nabożeństwa a potem w czasie mszy św. - modlimy się za kapłanów pochodzących z naszej parafii a także pracujących wśród nas.

2 lutego obchodzimy święto Ofiarowania Pańskiego, potocznie zwane świętem Matki Bożej Gromnicznej.

Pięknie o tym święcie pisze Anselm Grün - mnich benedyktyński: *Święto Ofiarowania Pańskiego zaprasza nas, by przyjąć Chrystusa do wewnętrznej świątyni naszego serca. Wesele między Bogiem i człowiekiem odbywa się wtedy, gdy pozwalamy wejść Chrystusowi do wewnętrznej świątyni zamku naszej duszy. Znajduje to swój wyraz podczas święta w procesji ze świecami. Na rozpoczęcie Eucharystii wspólnota zbiera się w ciemnym przedsionku kościoła. Kapłan święci świece i zapala je. Następnie wszyscy wchodzi z płonącymi świecami do kościoła. Jest to obraz tego, że do świątyni naszej duszy wchodzi światło Jezusa Chrystusa i rozświetla wszystko, co jest tam jeszcze ciemne i jeszcze nie wyzwolone.*

W święto Ofiarowania Pańskiego zakonnice i zakonnicy, pustelnicy i świeccy konsekrowani, dziewice poświęcone Bogu i wdowy konsekrowane, obchodzą Dzień Życia Konsekrowanego.

Gromnica! Już sama nazwa mówi, że świeca ta chroni od gromów. Gdy czarne chmury latem nadciągają ze wszystkich stron, gdy błyskawice rozdierają niebo, gdy groźne pomruki burzy przeszywają człowieka trwogą, ręka chrześcijanina zapala gromnicę i stawia ją przed obrazem Bogurodzicy, a z ust wydobywają się błagalne słowa: "Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko..."

Szczególnie rzewny i chwytający za serce jest motyw podań ludowych o Matce Bożej Gromnicznej, która pod płaszczyk swej przemożnej opieki bierze wszystkie sieroty, a zwłaszcza te, których matki pomarły trzymając w stygnącej dłoni zapaloną gromnicę. Umiera człowiek, kończy się jego ziemski wędrówka, przy jego łożu gromadzi się rodzina. Umierający, wyrazem swych oczu, daje znać, że czegoś chce i każdy wie, o co prosi, i w stygnącą już dłoń podają mu zapaloną gromnicę.

Jest powszechna wiara, że z tym światłem łączy się człowiekowi umierać. Cała rodzina modli się o to, by światło to było dla umierającego odbiciem światła doskonałego, jakim jest Chrystus przyjmujący swego wiernego sługę. Płomień świecy jest jak by przedłużeniem tchnienia człowieka u bram wieczności, jest świadectwem jego wiernej służby Bogu. Człowiek w tej trudnej dla siebie chwili staje się spokojniejszy, znika gorycz przeżytych lat, giną w morzu niepamięci doznane krzywdy i upokorzenia, niestraszny jest lęk przed osądem Bożym.

W serce wstępuje ufność, że u jego łoża stoi Pani Gromniczna, by swego wiernego czciciela przeprowadzić przez bramę śmierci ze światłem gromnicy w rękę. Pragnieniem każdego Polaka było i jest umierać z gromnicą w dłoni, z tą szczególną świecą, uzdalniającą do walki ze złem, z szatanem, bo duch ciemności nie lubi światła. Ludowy poeta, Józef Strug, tak przed wielu laty pisał o Gromnicznej świecy:

Gdy życie nasze dobiegnie do końca,
Gdy Bóg ostatnie godziny policzy,
Niech nam zaświeci, jak promienie słońca,
Światło gromnicy.

Gdy nasze czoło pot śmiertelny zrosi,
Gdy nasze łoża obstąpią szatani,
Twojej obrony niech każdy uprosi -
Gromniczna Pani! /.../

Matko Najświętsza! My nędzni grzesznicy,
Pod Twoją obronę się uciekamy,
Przed Twym obrazem, przy świetle gromnicy,
Ciebie błagamy!

Tyś jasna gwiazda na morzu żywota,
Pokus się o Cię rozbijają bałwany!
Kto się ucieka do Cię, Matko złota,
Jest wysłuchany.

Bądź nam Matką w życiu i przy zgonie,
Niech Twoją łaską zawsze nam przyświeca,
Niech nasza miłość ku Tobie zapłonie
Jako gromnica!

Wykorzystano materiał ze strony: www.piotras.alleluja.pl

Z życia parafii



• W ostatni poniedziałek miesiąca seniorzy mieli swoje comiesięczne spotkanie. Jak zawsze uczestniczyli we mszy św. w ich intencji a potem zostali zaproszeni przez Księdza Proboszcza do salki. Tam przy kawie, herbacie i kołaczykach spędzili czas na rozmowie.

• W czwartek, o godz. 16⁰⁰, odbyło się kolejne spotkanie z lekarzem w ramach „Czwartków ze zdrowiem”. Tym razem prelegentem był dr Tomasz Dyrda, a zaproponowany niemu temat: „Goździkowej pomogło...”, czyli rzecz o racjonalnym używaniu leków (nie tylko u dzieci!) spotkał się z dużym zainteresowaniem. Pan Doktor w bardzo przystępny i ciekawy sposób ukazał problem używania i nadużywania leków. Mówił o homeopatii, a właściwie o bezsensie jej stosowania. Nakreślił problem leczenia antybiotykami a także starał się obalić wiele mitów z tym związanych. Zwracał uwagę na niepotrzebne nieraz „wzmacnianie” organizmu witaminami syntetycznymi i środkami uodparniającymi, podkreślając przy tym ważną rolę szczepionek. Na zakończenie był czas zadawania pytań, z czego kilka osób skorzystało.

Serdeczne „Bóg zapłać”

ks. Zbigniewowi Zachorkowi
za modlitwę

i wszystkim, którzy byli z nami
w tej bolesnej chwili
w ostatniej drodze mojego
kochanego męża Bolesława Midra

Żona z Rodziną

Zelatorzy Róż Różańcowych

zapraszają

wszystkich członków Żywego Różańca
na godzinę różańcową

- we wtorek (03. 02) o godz. 17.00

JUBILACI TYGODNIA

Ryszard Dzierżanowski

Tadeusz Kucza

Maria Duda

Wanda Raszyk

Helena Dolczewska

Aniela Ciešlar

Marianna Szczotka

Marek Sikora



Jubilatom życzymy pomyślności, zdrowia,
wielu łask za wstawienictwem Matki Bożej oraz
radości i spokoju na długie lata życia.

⇒ str. 2 - Wszyscy?

- No, oprócz mnie, to nie mają jeszcze tylko Rafał, Kasia i Tomek.

- To rzeczywiście dużo dzieci ma komórki. Ale co oni z nimi w szkole robią?

- Na przerwach mogą dzwonić i wysyłać SMS-y, ale na lekcjach Pani nie pozwala i nawet ostatnio zabrała Arkowi telefon, bo zapomniał go wyłączyć, a ktoś do niego dzwonił.

- Uważam, że Pani postąpiła bardzo słusznie. Nie może przecież pozwolić, żeby dzwoniące telefony przeszkadzały jej w prowadzeniu lekcji. Poza tym, zobacz, te dzieci, które mają komórki, muszą wciąż o nich pamiętać, żeby ich nie zgubić czy nie zniszczyć, a nawet pilnować przed złodziejami. Na przerwach, jak sama zauważyłaś, muszą włączyć telefony, żeby ich nie ominęła żadna wiadomość i nie mogą zapomnieć o ich wyłączeniu przed lekcją. Ile czasu zostaje im na rozmowę z czy zabawę z innymi dziećmi?

- Ale oni i tak nie rozmawiają o niczym innym, jak tylko o komórkach i modnych ubraniach. Ostatnio nawet Zosia zapytała mnie, dlaczego noszę takie stare ubrania.

- Jakież?- mamie wydawało się, że się przestyszała.

- Stare.

- Ale jak to stare? Przecież ubrania, które nosisz, nie są zniszczone, ani wypłowiałe. Dotychczas ci się podobały.

- Tak, ale niedawno Zosia powiedziała mi, że takich spodni jak moje już się teraz nie nosi, a Monika wciąż przechwala się nowymi rzeczami. Jak tylko dowie się, że coś jest modne, to zaraz rodzice jej to kupują, bo oni mają bardzo dużo pieniędzy.

- Wiesz, Marysiu, nawet, jeśli ktoś ma bardzo dużo pieniędzy, nie powinien ulegać wszystkim zachciankom swojego dziecka, jeśli chce, żeby wyrosło ono na mądrego człowieka, który umie myśleć nie tylko o sobie. A jeśli chodzi o ubrania, to wiesz o tym, że zależy mi na tym, żebyś chodziła w ładnych i zadbanych ubraniach, ale nawet gdybym na ich zakup mogła przeznaczyć więcej pieniędzy, nie kupowałabym ci nowych ubrań za każdym razem, gdy tylko zmieni się moda. A co z tymi, które wyszły z mody, a są jeszcze niezniszczone? Czy Ania, jak dorośnie, nie będzie mogła ich nosić, bo będą niemodne? A czy wiesz, ile dzieci na świecie cierpi głód, a o takich ubraniach jak twoje, mogą tylko pomarzyć?

- Ja o tym wszystkim wiem, ale jest mi smutno, bo wydaje mi się, że nikt mnie nie lubi, dlatego, że nie interesuję się modą i nie mam komórki.

- Jeśli dla twoich koleżanek tak ważne jest to, jakie nosisz ubrania, to chyba trzeba im współczuć i się za nie modlić. Ale rozumiem, że jest ci z tym ciężko i chciałybyś, żeby dziewczynki cię lubiły - i mama przytuliła mocno Marysię. Tymczasem dochodzące z dziecięcego pokoju dźwięki świadczyły o tym, że dotychczas w miarę spokojny plac budowy przemienił się w pole bitwy.

- Aha - stwierdziła mama - chyba musimy chwilowo skończyć temat. Teraz muszę rozbroić nasze waleczne maluchy, ale porozmawiamy jeszcze o tym, dobrze?

- Dobrze - przytaknęła Marysia, a po jej minie było widać, że rzeczywiście trzeba będzie jeszcze wrócić do tej rozmowy.

Po południu wrócił do domu tata i mama opowiedziała mu o szkolnych kłopotach Marysi. Dlatego po wieczornej modlitwie tata posadził sobie Marysię na kolanach i powiedział:

- Słyszałem, że miałaś dzisiaj w szkole jakieś przykrości - Marysia potwierdziła tylko skinieniem głowy i tata mówił dalej - mama mi wszystko opowiedziała i rozumiem, czemu jesteś taka smutna. - Po tych słowach tata przytulił mocno dziewczynkę i mówił dalej:

- Mówiła mi mama, że zawiodłaś się na swojej najlepszej koleżance, prawda?

- Tak, Zosia zawsze twierdziła, że jest moją przyjaciółką, ale ostatnio coraz więcej czasu spędza z Moniką i staje się taka jak ona. Śmieje się z innych, ocenia ich po wyglądzie i ubraniach.

- Widzisz Marysiu, przyjaźń to wielka rzecz. O prawdziwego przyjaciela trzeba się modlić. Przyjaciół to ktoś, kto jest z tobą wtedy, kiedy inni cię odrzucają, a wtedy, gdy popełniasz błędy, przyjaciel nie odwraca się od ciebie, tylko pomaga ci się podnieść. Przyjaciół nie boi się mówić ci prawdy i umie cieszyć się z twoich osiągnięć. Przyjaciół jest wierny i można zawsze na niego liczyć. Chyba teraz rozumiesz, że twoją znajomość z Zosią trudno nazwać przyjaźnią. Ważne jest też to, na ile ty sama potrafisz być prawdziwą przyjaciółką dla Zosi czy kogokolwiek innego.

- Chyba potrafię, bo lubię Zosię mimo jej wad i zawsze jej bronię, gdy ktoś ją przy mnie krytykuje. Upominałam ją też wiele razy, jak źle się zachowywała i ona to chyba rozumiała, bo przyznawała mi rację, ale teraz to już sama nie wiem. Zosia jest ze mną tylko wtedy, kiedy jest jej wygodnie - zauważyła Marysia.

- No widzisz, bardzo trudno jest znaleźć prawdziwego przyjaciela, ale też niełatwo być nim dla innych. Tak naprawdę to taką doskonałą przyjaźń znajdziesz tylko u Boga. On może i nawet bardzo chce być Twoim przyjacielem. Czasem trudno zrozumieć, dlaczego nie jesteśmy akceptowani przez innych, ale przecież Pan Jezus nam zapowiedział, że będziemy musieli wiele wycierpieć z powodu przynależności do Niego i że świat ze swoją gonitwą za pieniędzmi, sławą i urodą będzie z nas szydził i nas prześladował. Twoje koleżanki czują, że ty nie należysz do ich świata i dlatego cię odrzucają. Możesz się starać do nich zbliżyć, ale nie wolno ci rezygnować z tego, co dla ciebie ważne. I najważniejsze, módl się o dar prawdziwej przyjaźni i ucz się jej od Najlepszego Przyjaciela.

- Spróbuję - powiedziała tylko Marysia i westchnęła wyraźnie już uspokojona. (J.B.M.)

*Odpowiedź na zagadkę z poprzedniego numeru brzmi: **Noe, arka.***

Nagrodę wylosował: Antoś Siedloczek.

Zapraszamy po odbiór nagrody do zakrystii.

O szkole na wesoło

Nauczyciel kazał Jasiowi napisać w zeszytce 100 razy: "Nigdy nie będę mówił do nauczyciela "TY".

Nazajutrz Jasio przynosi zeszyt.

- Dlaczego to zdanie napisałeś nie 100, ale 200 razy?

- Bo cię lubię Kaziu!

Tato mówi do Jasia:

- Nie rozumiem, jak ty możesz zadawać się z Wojtkiem.

Przecież to niegrzeczny chłopiec, najgorszy uczeń w klasie!

- Przez wdzięczność tato. Gdyby nie on, ja byłbym najgorszym uczniem!

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl